

# Gazeta Sanocka

217 97.176

**Prenumerata wynosi:**

półrocznie . . . 3 zlr. — et.,  
 kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
 wraz z dostawą do domu, lub  
 z przesyłką pocztową).  
 Numer pojedynczy 15 ct.  
 Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

**Ceny ogłoszeń:**

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadsyłane“ 10 ct. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

SANOK, dnia 1. stycznia 1896 roku.

Numerem dzisiejszym rozpoczynamy w imię Boże drugi rok wydawnictwa. — Z doświadczeń dotąd nabytych nabraliśmy przekonania, iż praca nasza bądź co bądź nie jest bez pożytku, że na marne nie idzie, i że nią — acz dotąd może nie we wysokim stopniu — przyczyniamy się do wzmoczenia sił narodu. Postanowiliśmy przeto w pracy tej nie ustawać, lecz iść naprzód — zawsze wyżej.

Program naszej pracy pozostaje bez zasadniczej zmiany.

Jak dotąd przedewszystkiem będzie naszym zadaniem na obszarze ziemi Sanockiej budzić do pracy dla kraju tak siły społeczne, które popadły w apatję, jak i te, które nie działają całą swoją potęgą, bądź też całkiem leżą w uśpieniu, — wychodząc z hasła Brodzińskiego:

Niech każdy w swoim działając zakresie

Do wspólnego ogniska iskrę choć przyniesie. —

To też czując się ustawicznie cząstką wielkiej całości, jaką jest nasz naród, będzie naszym, jak dotąd zadaniem, działać na tem mniejszem polu ziemi Sanockiej w kierunku jego odrodzenia. Starać się przeto będziemy obok omawiania spraw miejscowego interesu, dawać w Gazecie zawsze obraz współczesnej polskiej pracy narodowej na wszystkich polach — nie pomijając objawów życia narodowego u naszego wychodźstwa, szukającego chleba za oceanem, a przecież zawsze pamiętającego o kraju macierzystym. W obec rozmiarów pisma będziemy się musieli w tym kierunku streszczać, zawsze jednak będzie naszym usilnem staraniem, nie pominąć żadnego ważniejszego wypadku naszej narodowości dotyczącego.

W zakresie wewnętrznego ustroju społecznego wychodzimy ze zapatrywania, że tylko równomierne działanie wszystkich czynników społecznych, jakimi są u nas szlachta, mieszczaństwo i lud, jest w stanie dźwignąć kraj na należne mu stanowisko; żadnego z tych czynników nie lekceważymy, żadnego nie przeceniamy i dominującej roli w obec innych żadnemu z nich nie przekazujemy. Wobec ruchu ludowego, jaki się z powodu ostatnich wyborów do sejmu naznaczył, jesteśmy z całą sympatją, widząc w tym ruchu powstawanie nowego a tak od dawna upragnionego czynnika w naszym ustroju społecznym, tj. poczuwanie się do obowiązków względem ojczyzny także dotąd przeważnie dla niej obojętnego polskiego ludu, oraz gwarancję sprawiedliwszego stosunku wzajemnego owych trzech głównych czynników naszego społeczeństwa: szlachty, mieszczaństwa i ludu.

Należy sami do mieszczaństwa, do którego zaliczamy także i inteligencję miejską, starać się będziemy przedewszystkiem w tym stanie wzbudzić poczucie obowiązków względem kraju w jak najwyższym stopniu, aby takowe wszystkie warstwy zarówno przenikało i było normą postępowania w codziennem życiu, jesteśmy bowiem tego zdania, że mieszczaństwo polskie nie dosyć jeszcze położyło zasług i że daleko więcej mogłoby być pożytecznym, niż jest obecnie. — Z ilością położonych zasług wzmocnić także znaczenie mieszczaństwa jako czynnika społecznego, który we wszystkich państwach europejskich, jako tak zwany stan średni, najwięcej do ich potęgi się przyczynia. Dążyć przeto będziemy, aby i polski stan średni stał się równie ważnym czynnikiem wewnętrznego ustroju naszego społeczeństwa, aby nabrał należytej siły i politycznego znaczenia, tak potrzebnych naszemu narodowi do należytego rozwoju.

Apelujemy też do wszystkich ludzi dobrej woli, aby wsparli nasze usiłowania, aby dostarczać nam zechcieli cennych swych uwag i myśli mających na celu dobro ogólne i dopomogli nam stworzyć w Gazecie ognisko życia narodowego ziemi Sanockiej, i ognisko to ustawicznie podsycać. Mamy nadzieję, że tą drogą stworzy się z Gazety organ istotnie pożyteczny i wszystkim pożądaný.

## Z bruku.

Niewiem czy kiedy, Szanowny Czytelniku, doznałeś przykrego uczucia, jakie człowieka ogarnie, gdy mu się śni, że leci w bezdenną przepaść, że stracił grunt pod nogami, nie ma o co uchwycić się, aby uniknąć okropnego rozbicia na dnie owej niezmiernej głębi, która się pod nim otwiera. — Przyjemnem takie uczucie nie jest nawet dla najodważniejszego — wojownika, — posługującego się karabinami, szablami, armatami i t. p. narzędziami zadawania ran i śmierci podobnym sobie osobnikom, a jakże straszne ono musi być dla człowieka takiego, jak biedny kronikarz z bruku, który w życiu swoim nie wojował inną bronią — jak niewinnem gęsiem piórem — i nie zaglądał w oczy śmierci

w innej postaci, jak w postaci strugi inkustu. A przecież taka okropność mi się wydarzyła i to na sam Nowy Rok — dotąd nie ochłonąłem jeszcze całkiem z przerażenia; straszniejszem zaś w całym zdarzeniu jeszcze to, że ja nie leciałem na dół, ale trzymany za kołnierz przez jakiegoś gryfa leciałem pędem strzały do góry, a potem obrocony w ogromnej wysokości w powietrzu i przechylony tak przez niego, abym mógł widzieć, co się dzieje na dole, wisiałem, a raczej leżałem w powietrzu i patrzyłem!

Z początku w przerażeniu może niejedno uszło mojej uwagi, jednakże później, gdy nieco ochłonąłem, patrzyłem uważnie i nie mogę przenieść na siebie, aby się z Czytelnikami Gazety nie podzielić tem, co widziałem w owym napoły strasznym a napoły przyjemnym śnie, bo nie powiem, żebym nie uczuwał żadnej przyjemności, bujając w powietrzu

i patrząc na świat z góry.

Ale opowiedzmy to po porządku! Otóż susząc sobie mózgowicę wczoraj wieczorem nad tem, co ja napiszę do kroniki, którą redaktor pod surową karą zadyktował na dziś, jak na złość nic tam znaleźć nie mogłem tym razem — aż w końcu z wyczerpania — zdrzemnąłem się. Zdawało mi się, że stoję na rynku i słyszę ogłoszenie licytacji, na której zaraz sprzedać mają rudery stojące w rynku, a nowonabywca ma się obowiązać, postawić tam porządną kamieniczkę. — Ucieszyło mię to bardzo, bo już w przyszłym roku rynek miałby inny wygląd; nie przypominałby usteczek panny, która bardzo pilny ma interes do Dra Tabora. W tem zaszumiało w powietrzu, jakiś ogromny skrzydlaty potwór pędem kuli zleciał ku mnie z góry a zaskrzeczawszy: „Kiedy cię już ta drobnotka, cieszy, to ja ci pokażę coś piękniejszego!“

97176

Redakcyja i administracyja  
 AN YPGP

72 P

## Jak jest — a jak być powinno.

III.

O oświacie, jej znaczeniu i wpływie pod względem ekonomicznym pisano dosyć i pisze się dosyć a jeszcze więcej mówi. Można z tego wszystkiego wyprowadzić dwa niejako graniczne zdania. Pierwsze głosi dobrobyt jako warunek do należytego rozwoju oświaty a pochodzi ono od tych, którzy mając zapewnione warunki choć znośnej egzystencji, biorą za przykład w tym wypadku siebie samych. Drugie jest wręcz przeciwnie i stawia oświatę między najdzielniejszych środków do osiągnięcia dobrobytu — a popierają je znowu ci, którzy wykształceniu zdobytemu własną i wytrwałą pracą zawdzięczają właśnie własny dobrobyt. Nasze zdanie w tej kwestyi wyszłyśmy w artykule „Błędne koło”. Dodamy tylko przykładowo: jaki skutek osiągnie wędrowny nauczyciel gospodarstwa we wsi, w której dotąd szkoły nie było?

Szkola zatem jest podwalną, około której powinno się mieć jak największe staranie i pieczę, boć budowa, którą podtrzymuje, łatwo może runąć i pod gruzami zagrzebać znaczne wkłady kapitału i sił.

Mówiąc o szkole wogóle, mówić będziemy i o szkole sanockiej, boć ona ogólnie biorąc niczem nie różni się od szkoły w Sandeczynie, krakowskiej lub kołomyjskiej. Zaznaczyć tylko trzeba, że mamy szkołę średnią tj. gimnazjum, w Sanoku a przy niem szkołę przemysłową; za tem dwa zakłady, które zaspakajałyby potrzeby tak sfery tzw. inteligentnej, i jej dorobku, jak i sfery rzemieślniczej, o tyle, o ile te zakłady zadanie swe spełnić mogą. Po miasteczku tworzą szkoły wydziałowe, które mają znowu dać ogólne wykształcenie małomieszczanству i po części, choćże niższym sferom rzemieślniczym. Byłoby to rzeczywiście dosyć, gdyby tworzenie tych zakładów opierało się na prawdziwych potrzebach danych miejscowości, na zdaniu ludzi fachowych a odczuwających także potrzeby ducha narodu, gdyby panowie robiący przy zielonych stolikach plany takich zakładów polegałi więcej na cennych wskazówkach wiekopomnej dla nas komisji edukacyjnej, odczuwającej właściwe tętno narodu, a mniej zastępowali do nas wzór szkół pruskich. Mielibyśmy wtedy szkoły narodowe, zastosowane do naszych potrzeb i wymagań. Możeby wtedy dzieci nasze nie prześladowały się przed 10 rokiem życia rzeczami, od których jeśli nie dostaną niestrawności myślowej, to przynajmniej podkopia zdrowie fizyczne nieraz 10-godzinna dziennie a wytężająca praca. Czy szkoły miejskie polegające na obecnym

systemie naukowym przynoszą może i zamierzoną, jednak nie osiągniętą korzyść, niech ocenia choćby sami autorowie planów przypatrzyszy się własnym dzieciom w tych szkołach wychowywanym.

Przejdźmy do szkół wiejskich. W nich to najlepiej występuje na jaw dobroć systemu. —

Krytyka wytknęła ostatniej komedyi Graybnera, przedstawiającego zaofanego szlachcica ze Sanockiego, że typ to anachroniczny — już nie istniejący. Niestety niedawno padły w jednym z tutejszych towarzystw z ust, stojących zawsze na usługi „możnych”, słowa: chłop jak umie pacierz, to umie dosyć — i z ust „inteligentnego” potomka możliwych słów: chłop jak najdalej powinien być trzymany od szkoły, bo on jej nie chce. Hej panowie krytycy! gdybyście mniej teorii znali, a trochę więcej rzeczywistości! — To zdania nie odosobnione, a wymagające zawsze odparcia, — szczególnie ostatnie jako częstsze. Chłop chce szkoły! — najlepszym dowodem, że chłop często sami szkołę utrzymywali a z pewnością niema takiego, któryby się martwił tem, że dziecko chodzące do szkoły czegoś się nauczyło. To samo zaznaczył i p. Marszałek krajowy, zagajając tegoroczny sejm. Chce chłop jednak, aby ta szkoła zastosowała się do jego stosunków, potrzeb i możliwości.

Poszle naprzykład dziecko starsze do szkoły w lecie (a musi posłać dziecie także na naukę dopełniającą), to musi najemnika zapłacić — a za co? Nie poszle, zapłaci karę, i to nieraz w dwa lub trzy lata potem. — A znowu — z czego? Jest więc między młotem a kowadłem i z pewnością skutkiem tego w niebardzo dobrym usposobieniu do szkoły, a ten stan wytwarza przymus szkolny.

Chce on dalej, aby dziecko, które chodzi 6 lat do szkoły regularnie, a 3 lata na naukę dopełniającą, umiało chociaż czytać i pisać dokładnie. Prawda, że ten skutek osiąga się w miejscowościach stałe nauczycielami obsadzonych, ale co mówić o tych, które co półrocznie niemal zmieniają nauczyciela, lub w których nauczyciela po całych latach nigda. Czyż mu nie żal pieniędzy wydanych na szkołę, na interkalarya, a czasu straconego przez dzieci i w szkole dla domu i w domu dla szkoły. W sanockim powiecie stoi obecnie z górą 20 szkół pustych.

Samo nauczanie chroma także bardzo. Nie kształci chłopca w kierunku zawodowym, ale daje mu jakieś ogólne wykształcenie, które nie może być podstawą do samodzielnego dalszego kształcenia się, ani nie uprawnia go do wstępu np. do szkół miejskich lub średnich. W dodatku cała ta nauka jest bardzo rozwlekła, bo wymagając 9 lat czasu.

Dlaczegoż nauka w szkołach miejskich idzie w wyższym tempie i wymaga tylko 4 lat przy większym znaczeniu materjały? Gdzież kryterjum do ocenienia takiej różnicy między typem miejskich szkół a wiejskich? Czy w rozumie i pojętości dzieci, czy też w wymaganiach stawianych nauczycielom, czy może w ocenieniu potrzeb wsi i miasta? My go nie znajdujemy nigdzie, bo w żadnym typie tych czynników nie uwzględniono. Słusznie ktoś powiedział, że najlepszym świadectwem skutków naszej szkoły jest brud i niechlujstwo panujące na wsi, tak w gospodarstwie wiejskiem, jak i w mieście. Już też uwzględnienie tego ostatniego jest tak zaniedbane przy nauczaniu, że konieczną rzeczą jest, aby któryś z posłów podniósł głos w sejmie w tej sprawie. Toć schludna i w porządku się mniająca gospodyni odbija się na całym gospodarstwie, na zdrowiu i wyglądzie rodziny.

Ale w końcu, kto tego ma nauczyć? Czy umiejętnego prowadzenia gospodarstwa n. p. mlecznego, nauczy nauczyciel kawaler? Dziwne bo też to stworzenie boskie galicyjski nauczyciel ludowy. Biedak, przynierający z głodu, zaznający nieraz i chłodu i innych przyjemności połączonej nieodierwalnie od biedy; nie posiadający należytego stanowiska społecznego, naciskany z jednej strony różnemi władzami i ich przykazami — a z drugiej strony oporem biedaków, których przynuszą do wydania nieraz ostatniego grosza na rzeczy niepotrzebne np. książki szkolne co roku zmieniane; — człowiek często i o nie bardzo rozwiniętym umyśle, bo prześladowany, muszący uczyć niemal tańczyć, bo granie i śpiewanie należy do zakresu koniecznych wiadomości, pobierający za to wszystko okrągłych 300 złr w. a. — to nauczyciel wiejski. Żyły to kwestya znana, aby o niej można jeszcze mówić — chyba zaznaczyć, że właściwi nauczyciele skutkiem tego są zastępowani najrozmaitszymi indywiduami, które Bogu dziękują, że umieją same czytać i pisać.

Tej ogólnej nędzy na polu oświaty chcą choć w części dopomóc towarzystwa prywatne, kierowane ludźmi dobrej woli i chęci i popierane przez ogół dosyć chętnie, ale nie stale. Główną ich wadą to, że jest ich za dużo mimo, że mają te same cele przed sobą, choć inaczej nazwane — a skutek ten, że środki się rozdrabniają i okazuje się brak energii czynnej, a i ciężary dla chętnych tak się wzmagają, że mogą ochotę odebrać. Dalszą ich wadą, że choć motyw założenia był zawsze ten sam, jednak powstanie wywołały względy partyjne, co z natury rzeczy dobrych następstw mieć nie może, bo każdy czyn dobry musi mieć szlachetną pobudkę.

— chwycił mnie szponami za kołnier i pomknął ze mną w górę. — Z przerażenia na chwilę straciłem prawie przytomność, ale gdy zmiażdżyłem, że kołnier dobrze przyszyty i że na dół z jego przyczyni nie pojadę, o przytomności i zacząłem rozmyślać nad tem, co dalej będzie. Potwór rozpostarł skrzydła, zawisł w powietrzu, a uchwyciwszy mnie drugim szponem za grzbiet tak mnie przechylił, że leżałem w powietrzu a on zaskrzęczał: „Patrz i ciesz się!” Spojrzałem z góry i z początku nie mogłem poznać, nad jakim miastem się znajduję, ale gdy się uważniej przypatrzyłem poznałem, że pod stopami, a raczej pod głową moją leżał nasz poczciwy Sanoczek. Ale bo też był zmieniony! Wyobraźcie sobie państwo: naprzeciw kościoła nie było ani jednego parkanu, a zamiast okropnych chałup, jakie wy tam widzicie, jak widziałem ładne domy piętrowe, a przed jednym z nich zamiast pewnych pawiloników bardzo zastarzałej struktury w stylu sanockim, z pod których wiecznie płyną źródła nie wionujące, — był nawet ogródek kwiatowy. Wieża Eifela z pak zniknęła z przed magazynu, a z placu wszystkie budy wraz z rozczochraniami i brudnymi przekupkami, zato widać było na placu posadzone drzewka. Oczy wierzycie

chciałem! Trzymając mnie potwór odgadnął widocznie moje myśli, bo nachyliwszy swój straszny łeb nademnie, laszczką trzymaną w dziobie mignął mi przed oczyma, przez co oczy takiej nabyły bystrości, że przez mury i dachy widziałem na wskroś. Czego ja też nie zobaczyłem! Oto na żadnym strychu żydowskim nie było przeszluczonej kuczki z suchą choiłą — ani żadnych rupieci przysparzających materjału pałnego! Strychy czyste zamiecione, służyły tylko na skład zbytecznych sprzętów domowych i do suszenia bielizny — a na jednym właśnie organa bezpieczeństwa odbywały rewizy. W żadnym zajędnym domu nie było na strychu składu siana i słomy, a w stajniach były wiszące latarnie. Gdzieindziej — powiadają ludzie — że to tak powinno być dla bezpieczeństwa od pożarów — u nas tak nie było, bo każdy robił — o ile mi wiadomo — jak mu było wygodniej, a nie się przez to nie stało złego. Zdziwiłem się nawet ogromnie, gdy w składzie węgla w szopie za kościołem, ani składów drzewa w najgłębszej zabudowanych miejscach nie ujrzałem. Nigdzie po placach i ulicach ani kup śmieci ani gnoju — jaki tam zwykle spoczywa. Stróż bezpieczeństwa, zwani powszechnie policyantami, nie przypatrywali się

obojętnie, gdy służąca żydowska wylewała pomyje na ulicę, lecz kazali jej to zaraz sprzątać — jednym słowem wszędzie ład i porządek, aż miło. Mój dręczyciel przemówił wtedy do mnie: „Widzę, że ci się to podoba — tak będzie u was od przyszłego roku” — a następnie wpadłszy w dobry humor zanucił ochryplym głosem: Magistrat chce, tak być ma, a więc sza, a więc sza!

Zacząłem się dalszym częściom miasta przypatrywać, które leżało przedemną jak na dłoni, gdy mnie jakiś łoskot obudził. — Przyszedłszy cokolwiek do świadomości, poznałem, że było to kofatanie do drzwi jakimś młotkiem, a w ślad za tem beczący głos zawołał: In die Schil erau! Poznałem, że się niestety w dawnym Sanoku znajduje — i że ubrany przespałem całą noc, a chociaż żal mi było tego Sanoka z krainy marzeń, pocieszała mnie cokolwiek pewnością, że mam temat do brukowej kroniki. Wstałem czempredzej i postanowiłem państwu sen mój jako noworoczne życzenie opowiedzieć. Czy się sprawdzi, tego nie wiem, chociaż słyszałem od jednej bardzo poważnej babcie, że sen noworoczny zawsze się sprawdza; — na to najlepiej mógłby św. Magistrat odpowiedzieć — czy on chce i czy tak być ma — a wtedy sza, a wtedy sza! Mucha.

## Hejże na łyżwy!

Mroźna zima ma obok przykrych stron także wielkie swe zalety. Polegają szczególnie w tem, że lód nastęrcza nam miłą nader rozrywkę, jaką jest łyżwiarstwo. A rozrywka to, która i zdrowiu daje znaczne korzyści. łyżwiarstwo można uważać za jedną z najlepszych części ogólnej gimnastyki. Czynna praca nie tylko nóg, ale i mięśni całego ciała (celem zachowania równowagi) działa podniecająco na przemianę materii, a więc na ogólne nasze zdrowie. Ciało bowiem uczuwa potrzebę zastąpienia, utraconych części nowymi; apetyt się wzmacnia, trawienie staje się lepszym. Wskutek głębokiego i szybkiego oddychania czystym powietrzem, krew odświeża się rzadziej i lepiej, klatka piersiowa rozszerza i rozwija się prawidłowo. A że na ślizgawce przytem gwarnie, swobodnie i zawsze wesoło — łyżwowanie oddziaływać musi bardzo korzystnie na każdy narząd ustroju naszego, na każdy umysł. Otóż zniknąć musi blednica, a drażliwość nerwowa, łatwość zmęczenia, ospałość i gnusność koniecznie ustąpić muszą poczuciu zdrowia, siły i zadowolenia.

Cały więc ustrój nasz nabiera więcej oporności przeciw temu złemu, które „różnemi chorobami“ nazywamy. — Przypadki, że ten lub ów na ślizgawce upadł, pokaleczył się, lub nawet zламаł sobie rękę — inny znow się zaziębił i nabył kataru, bynajmniej nie mogą być powodem potępienia łyżwiarstwa. Przeciwnie powinny wypadki takie każdemu być bodźcem do częstszego używania tego środka dla lepszego wyczerzenia ciała swego, nadania mu gibkości, zrzęčnosti i wdzięku, jako też oporności przeciw zaziębieniu.

Niestety łyżwowanie bywa u nas uważane jako rozrywka tylko dla dzieci.

Z pewnością byłoby mniej wypadków zalamania się na lodzie, gdyby razem z dziećmi rodzice stawili się na lód, gdyby uczniowie i uczennice pod nadzorem swych nauczycieli i nauczycielek łyżwowali.

My kobiety w obecnym stuleciu mamy niestety szczególną skłonność do zaziębień. Uwydatnia się takowa zwłaszcza przez niedokrępnosć czyli znaną blednicę. Jak wiadomo, osławione preparaty ze żelaza nietylko nie nam pomagają, ale przeciwnie psują żołądek; osłabiając przez to siłę całego ustroju. Otóż zamiast polykania aptecznego żelaza idźmy na lód i podłożmy żelazka pod nogi. Jestto znakomity środek przeciw naszym cierpieniom. Trzeba tylko łyżwowania tak, jak każdej innej przyjemności, używać w miarę i w właściwy sposób, z uwzględnieniem pewnych środków ostrożności. Wypada o niektórych tu wspomnieć.

Otóż ubieram się, idąc na lód, stosunkowo lekko. Przez to, iż suknie ciągle się trą o skórę; powstaje wnet większe ciepło, które się szybko odnawia; z tej przyczyny zarzucam często znowu na siebie płaszcz, z początku odłożony.

Wystrzegam się, abym się za bardzo nie zmęczyła; w razie, gdy rzeczywiście zmęczenie nastąpiło, bynajmniej nie siadam na ławce, ani nie stoję na jednym miejscu, ani też nie dam się popychać przez przyjaciółkę, lub wozic suneczkami — ale staram się odpościć przez powolniejszy ruch.

Radzę każdemu, aby przy łyżwowaniu wystrzegał się spócenia, choćby miał najzdrowsze serce i najlepsze płuca — nie do tego tam bowiem miejsce, ani też pora.

Wystrzegam się, aby zbyt zimne powietrze nie doszło do krtni i do płuc, dla tego usta mam zamknięte i oddycham tylko przez nos, rozmawiając jak najmniej.

Na ślizgawce żadnych pokarmów ani napojów nie używam. Dla usgęznienia pragnienia biorę słomkę między zęby lub też ssam patyczek drzewa lukrecyi, przez co wydzielanie

śliny się wzmacnia, a pragnienie ustępuje. — Szczególnie przedstawicielom t. z. silnej płci chciałabym podać radę, aby przy łyżwowaniu wystrzegli się używania napojów alkoholicznych, tak „winnych“ jako też za „niewinne“ uważanych (piwo, wino, koniaki!) Zależy, tyle siły powinni chyba nad sobą posiadać. W innym razie nos ich tak zawsze oziębnie, iż go ciągle cygarem ogrzewać muszą.

Przy końcu ślizgam się coraz to powolniej, potem s z y b k o odpinam łyżwy i wracam do domu krokiem takim, który żadnego albo tylko stopniowe ochłodzenie dopuszcza.

Z jaką to potem różnością zabrać się można do pracy, jak to potem smakuje nawet suchy chleb razowy — to niech kto inny raczy opisać.

Szkoda tylko, że większą część ludzi, szczególnie kobiet, o korzyściach rzędnego łyżwowania nie chce się dać przekonać, szkoda także, że niektóre panienki już z dwudziestym rokiem życia o łyżwach zapominają. O tych zaś, które zamiast wyjść na lód, woła w dusznym i zepsutem powietrzu tańczyć i hulać — o takich nie warto tu wcale wspominać. —

Zdrowa Polka.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Od Wydawnictwa. Na mocy układu zawartego z Redakcją

„DZWIŃNIE“

pisma przemysłowo-handlowego

wychodzącego we Lwowie, co 1. i 15. rok trzeci, oznajmiamy naszym Szan. Prenumeratorom, że w br. mogą przy „Gazecie Sanockiej“ prenumerować

„DZWIŃNIE“

po cenie o 25% zniżonej t. j.

kwartalnie zamiast 1 złr. tylko — 75 cni.  
półrocznie „ 2 „ 1-50

(patrz ogłoszenie w dzisiejszym Nrze str. 4.) Prenumeratę za „Dziwignię“ nadsyłać prosimy do naszej administracji z góry za jednym przekazem razem z prenumeratą za „Gazetę Sanocką“.

Od Administracji. Dzisiejszy numer rozszliśmy jako okazowy w podwójnej ilości. Szan. Odbiorców, którzy nie życzą sobie „Gazety Sanockiej“ prenumerować, prosimy celem uregulowania naszego nakładu o zwrot niniejszego numeru, zaś zatrzymujących go upraszamy o rychłe niszczenie prenumeraty.

Opłatek w „Sokole“. Jak zwykle odbyło się i tego roku w ubiegłą sobotę w miejskiej sali zebranie towarzyskie członków Sokola celem złożenia sobie tradycyjnych życzeń z okazji święta Bożego Narodzenia. Zebranie było liczne a wzięli w nim udział tak miejscowi Sokol jak i zagórscy w okazałej liczbie. Różniło się ono tem od poprzednich zebrań tego rodzaju, że wydział towarzystwa, jak już donosiliśmy o tem, zaprosił z rodziną swych członków. W skutek tego zaproszenia zebrało się szczeruple grono Pań. A szkoda, że było ono tak skromne. Przecież Sokół ma przed sobą nietylko ogólnoludzkie ale i narodowe cele, a w naszym życiu narodowym odgrywały i odgrywać kobiety niepoślednią rolę. Konieczną zatem i bardzo pożądaną rzeczą byłoby, aby żony i matki zapoznały się bliżej z myślami, zamiarami i kierunkami, jakie pracami tych towarzystw kierują. Zebranie zaszczylił także swą obecnością bawiący chwilowo w Sanoku poseł Dr. Lewakowski. —

Wiceprezes p. Adamczyk zaznaczywszy, że co powiedziano już poprzednio z powodu obecności Pań na zebraniu, i podniósłszy, że między wieloma czynnikami, działającymi na życie społeczeństwa, mają towarzystwa sokole również niepoślednie miej-

scę, zakończył życzeniem, aby społeczeństwo zrozumiało jak najprędzej znaczenie tych towarzystw, żeby one niedługo stały się instytucją narodową w całym tego słowa znaczeniu. Po chwili wypowiednioniej wspólnie życzeniami, odegrali pp. W. i S. bardzo dobrze dramatyczną scenę, osnutą na tle wieczoru wigilijnego na temat, że praca i uczciwość przykładem swym podnoszą upadłych, poczem p. S. B. wygłosił toast na cześć kobiet polskich podnoszące ich doniosłe znaczenie w wychowaniu przyszłych pokoleń w duchu narodowym. Prezes p. Zaleski wniósł toast na pomyślnie a szybko uświadomienie ludu w ręce p. Lewakowskiego a p. Lewakowski nawigując do przemówienia na cześć kobiet podniósł znaczenie siły, którą pielęgnuje Sokolstwo, ale nie tej brutalnej siły pogańskiej, lecz siły opartej na wzniosłych ideach chrześcijańskich, każącej swym wyznawcom ponosić i śmierć męczeńską. P. K., sokół z Zagórza, w humorystycznym przemówieniu umieścił bardzo poważną myśl, że Sokolstwo, ale świadomemu, powinien stać zawsze przed oczyma pierwowzór sokola polskiego, nieśmiertelny Kościuszko, i w zwał do składki na mauzoleum Kościuszkowskie w Repperswilu, poczem ten sam zakończył przemówienie a tem samem i zebranie toastem równie humorystycznym „Kochajmy się“.

Zaznaczyć trzeba, że zebrania uroczyste tutejszego Sokola odznaczają się zawsze bardzo poważnym nastrojem a mimo tego stanowią dla uczestników tę jedną z nielicznych chwil w życiu, w których myśl ożywia się i stawia przed oczyma obraz tej przez wszystkich oczekiwanej i upragnionej przyszłości. Niestety!...

Zamiast posyłania biletów noworocznych złożyli w naszej Redakcji na pamiątkę T. Kościuszki w Sanoku: pp. A. W. Krüger z Zagórza 2 kor., Dr. J. Gaweł 4 kor., M. Pollak 2 kor., S. Nebenzahl 1 kor., — razem 9 koron.

Składki na Mauzoleum Kościuszki. W myśl znanej odeszły Rady muzeum narodowego w Rapperswilu złożyli na listę naszej Redakcji podnoszącą: pp. Wł. Kucharski z Fryburga szwajc. 2 franki, A. W. Krüger składkę zarządzoną podczas opłatka w „Sokole“ sanockim w d. 28. grudnia z r. 17 złr. 56 ct. Lista składkowa pozostanie dłuższy czas w naszej Redakcji, — polecamy ją więc pamięci wszystkich rodaków.

Szeręg zabaw tańczących ogłosiło na tegoroczny karnawał tute. Kasyno. Prócz wczorajszej Sylwestrowej na której hasano właśnie podczas tłoczenia niniejszego numeru, wskutek czego wrażeniami z niej podzielimy się z szan. Czytelniczkami dopiero w następnym numerze, — odbędą się dalsze d. 18. bm., 1. lutego i 15. lutego. Fikalikami radzimy nie opuścić ani jednej z tych sposobności — bo karnawał tegoroczny krótki.

Dr. Zygmunt Fichmann prosi nas o sprostowanie naszej notki, pomieszczonej w kronice numeru 38. naszej Gazety, o tyle, że kancelaryi adwokackiej w Lisiku jeszcze nie otworzył, lecz dopiero 2. bm. ją otworzy.

Posiedzenie sekcji sanockiej Towarzystwa lekarzy galicyjskich odbyło się dnia 22. grudnia z r. w Ustrzykach pod przewodnictwem prezesa dra Wład. Czyżewicza. Obecni byli pp. dowice: Bienczewski i Cwiklicer z Dobromila, Jabłoński i Freysinger z Lisaka, Duleba z Lutowisk, Stangenhaus i Zaleski z Sanoka, Jaremkiewicz (jako gość) i Lenartowicz z Ustrzyk, Galań z Zagórza. Na porządku dziennym była sprawa wysokości wkładek rocznych poruszona przez centralną Radę nadzorczą. W dyskusyi, w której zabierali głos wszyscy obecni, jakoteż sam przewodniczący, wyłożony był trzy wnioski, zawierające myśli bardzo dobre i praktyczne. Mimo to żaden z tych wniosków nie uzyskał bezwzględnej większości głosów, co zarządowi centralnemu da dosadny materiał dla rozważenia rzeczy i ostatecznego jej załatwienia a zarazem do zwrócenia baczniejszej uwagi na obecny stan towarzysko-naukowego życia lekarzy na prowincyi. Na wezwanie dra Czyżewicza złożyli obecni po 2 korony na rzecz funduszu wdów i sierót po lekarzach galicyjskich. Dr. Zaleski proponował utworzenie we wszystkich miasteczkach do sekcji sanockiej należących a szczególnie w samym Sanoku filij krakowskiego Towarzystwa opieki zdrowia ze względu na opiekany

Reumatyzm, podagra, otyłość, piasek nerkowy, astma, ischias, choroby kobiece

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie,

stan zdrowotny kraju a szczególnie na umiędzianie urzędów zdrowotnych nawet w miastach większych w Galicji, mających swych lekarzy miejskich i liczących w Jonie swych rad gminnych wcale spory zastęp, ludzi inteligentnych, mogących wiele dobrego na polu uzdrowienia zdziałać przy należytem poparciu ciała kompetentnego, jakim jest Tow. opieki zdrowia. — Dyskusji nad tym przedmiotem przewodniczący nie otworzył, odracając ją jak się zdaje do bliźszego zebrania sekcji. Drowie: Cwiklicer, Jabłoński i Lenartowicz przystąpili jako członkowie zwyczajni do Towarzystwa opieki zdrowia w Krakowie z wkładką po 2 złr. rocznie. — Z kolei referował dr. Zaleski o najlepszym sposobie hydratyacyjnym, niepościągającym żadnych niebezpieczeństw, tamowania krwotoków w 5 okresie porodowym metodą dra Pinglera. W dyskusji zabierali głos drowie Galant, Bińczewski, Cwiklicer i referent. Nadmienić jeszcze należy, że posiedzenie odbyło się w pomieszkaniu p. dra Lenartowicza, który wraz z siostrą swą nader gościnnie zebranych kolegów podejmował aż do odejścia po

ciągów w obie strony tj. do godz. 1½ po północy. —

**Światło c. k. Starostwo** powinoby z całą surowością wystąpić wobec braku dźwięków przy saniach. Brak bywał przyczyną licznych a ciężkich nieszczęść, jak w każdym Sądzie o tem poinformować się można.

**Doniesienie do c. k. Sądu.** Ustrzika doiny dnia 20/9 94. Upraszam Wielmożnych c. k. Sądowców Painstwach Oto daje Wiadomość! Że ten Mozes Abram Tratner z Zamline Co bil karany Przet c. k. Sądowich Sędzich w c. k. Sądu w Sanoku karnego to miał zapłacić ot Szedzien kwotę 94 Zi. zdaje mi się to on do czasu tego niemiął Więc teras się widalo że jemu się należy w Joska i Schulima Żupnik z Zamlinie kwotą 300 fl. ot Arędu propinacie co ońiego zarędowały to jest termin jego do 25 s 1894 to prosze natich kosztów co się należy do c. k. Sądu podatkowego to zaprzicz i zrobicz Besziak natich kosztów ziczi sobie do posłuchania Jacob Freides w Ustrżikach dringent.

**Dzienne dochody monarchów.** Sultan ma dziennie dochodu 80-000 marek, cesarz austriacki 50-000, król włoski 32 000, królowa Wiktorya 40-000, równie tyle ma dziennie cesarz niemiecki, a król belgijski 8-000. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej, państwa najbogatszego na kontynencie, ma dochodu dziennie 3.000, zaś prezydent największego państwa na świecie Stanów zjednoczonych ma tylko 700 marek, natomiast biady car północy ma 165.205 rubli dziennego dochodu.

Cyfry te powiększają nam wiele ciekawych rzeczy, gdyby miały usta

**Dziwna dziedziczość.** Jednemu majstrowi rzeźnickiemu w Warszawie urodził się syn z sześcioma palcami u każdej ręki. Że się taki wybrzyk natury nieraz trafia, to rzecz wiadoma, ale to jest dziwne, że wybrzyk ten jest dziedzicznym. Ojciec bowiem tak samo miał sześć palców u jednej ręki, a brat matki również. Biedne małństwo załedwie przyszło na świat, już musiało doświadczać bolesnej operacji odcięcia po jednym palcu u każdej ręki. —

### Ruch pociągów osob.

na stacyi Sanok.

ważny od 15-go października 1895 roku  
(Czas średnio-europejski).

Przychodzą :		Ochodzą :	
ze Lwowa o g.	3 37	do Jasła o g.	3 41
" Jasła "	7 57	" Przemysła "	7 58
" Lwowa "	1 30	" Jasła o g.	1 33
" Jasła "	2 36	" Lwowa "	2 38
" Lwowa "	5 29	" Jasła "	5 33
" Jasła "	10 58	" Lwowa "	11 04

Godziny tłusto drukowane oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do godz. 5:59 rano.

### NOWOŚCI

następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:

**Sewer.** Na szeroki świecie. — Powieść. — zlr. 1-80

**Abgar-Soltan.** Dobra nauka. Nowela. — Ilko Szwabiuł. Obrazek z życia ludu huculskiego w Galicji — zlr. 2-10

**Zapolska G. Janka.** — Powieść współczesna w 2-ech tomach — zlr. 3-—

**Kowerska Z.** Znane dzieje. Powieść. — Plotecka, — Nianita, — Piotr i Paweł — zlr. 1-60

**Uniwersalny środek do czyszczenia płam** usuwający każdą plamę ze sukien gruntownie i szybko, bez pozostawienia śladu, stał się konieczną potrzebą. Taki znakomity środek wynalazł niedawno pewien Anglik. Jestto Rosego uniwersalne mydło do czyszczenia płam z różą (róża jako znak ochronny w czerwono opakowanych podłużnych czworogranych kawałkach), które w ystarcza na długi czas i kosztuje tylko 20 ct. Do nabycia we wszystkich znanych handlach i składach aptecznych. (10)

### Emerytowany urzędnik kolejowy

w sile wieku, obeznany dokładnie z manipulacją biurową.

poszukuje posady administratora lub urzędnika najchętniej przy przedsiębiorstwie przemysłowem. Bliższa wiadomość w Redakcyi.

### WINCENTY PREMIK

majster szewski

W SANOKU

przy ul. lwowskiej 37.

poleca swe wyroby obuwi męskiego i damskiego po cenach umiarkowanych i skutecznia zamówienia w jak najkrótszym czasie.

Die neuen

### Civilprocess - Gesetze

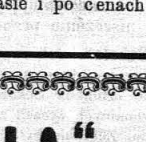
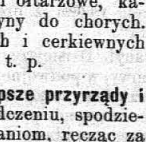
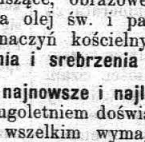
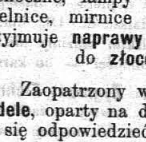
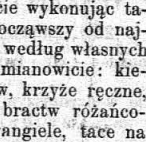
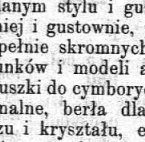
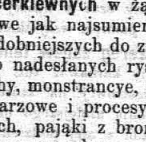
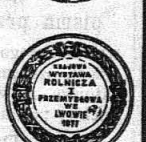
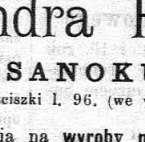
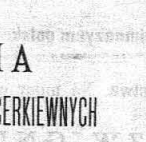
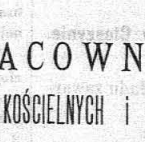
w wydaniu Manza

= otrzymała na skład =

### Księgarnia K. Pollaka

Cena w oprawie płóc. 1-20 ct.

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.



## PRACOWNIA PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH i CERKIEWNYCH Aleksandra Piecha W SANOKU,

ul. Tadeusza Kościuszki l. 96. (we własnym domu)

przyjmuje zamówienia na wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych w żądanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumiennie i gustownie, począwszy od najodborniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadesłanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrancje, puszki do cymboryłów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyjne, berła dla bractw różańcowych, pajaki z brązu i kryształu, ewangiele, tace na wsenocne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadzielnice, mirmice na olej św. i patyny do chorych. Przyjmuje naprawy naczyń kościelnych i cerkiewnych do złocenia i srebrzenia i t. p.

Zaopatrzone w najnowsze i najlepsze przyrządy i modele, oparte na długoletnim doświadczeniu, spodziewa się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcząc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach bardzo umiarkowanych.

## „DŹWIGNIA“

jedynie w kraju PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE czasopismo wychodzące już IIIci rok we Lwowie a zawierające ilustracje fachowe i humorystyczne

zniża prenumeratę

dla prenumeratorów „Gazety Sanockiej“ o 25%.

w obec czego prenumerata na 1896 r. wyniesie:

kwartalnie zamiast 1 zlr. — tylko 75 centów, czyli

rocznie „ 4 „ — tylko 3 zlr.

Z końcem roku premia.

Prenumeratę zgłaszać prosimy na ręce Administracyi „Gazety Sanockiej“.

Kto chce dostać numer okazowy „Dźwigni“, niech tylko napisze korespondentkę do Administracyi „Dźwigni“ we Lwowie, plac Maryacki l. 8. — a natychmiast otrzyma.

Nakładem „Dźwigni“ wychodzą też książeczki fachowe po 10 i 25 centów. pod ogólnym tytułem „Przemysłowo-handlowa Biblioteka“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.